Cena pojedyńczego Nr. 30 gr.

Rok III. Radom, październik 1926 r. Nr. 2.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIM. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Per aspera ad astra.

Chłopcy!

Z wielkiem zadowoleniem stwierdzić możemy, że wkraczamy w rok trzeci naszej pracy wydawniczej Nasz „Filareta" jest w szkole naszej odtąd zjawiskiem stałem, ma już małą tradycję— a o większą i lepszą z pewnością się postara.

Trudna była na razie ta praca nasza — ale przebrnęliśmy przez najgorszy okres — wy przyzwyczajacie się stopniowo do wypowiadania myśli samodzielnej — ja już się przyzwyczaiłem do borykania się z trudnościami finansowemi, i jakoś Pan Bóg daje!

I szkoła nasza może być z nas zadowolona, bo na łamach naszego „Filarety" ukazało się pierwsze jej sprawozdanie szkolne z siedmiu lat ostatnich, od czasu upaństwowienia, mały ale trwały przyczynek do przyszłej — daj Boże — jaknajświetniejszej historji naszej szkoły.

Wolę naszą utrwaliliśmy — dalszy program prac naszych sobie ustalić musimy. Odtąd zajmiemy się więcej przygotowaniem do waszego przyszłego życia samodzielnego.

Oprócz zwykłych utworów literackich będziemy pisali poważnie o przyszłej waszej pracy społecznej, która was czeka jako przyszłych pionierów myśli polskiej i czynu polskiego.

Naród nasz w swych niższych warstwach jest materjalnie i duchowo biedny, a więc od ukształtowania mózgów tych szero-

kich warstw narodu i od zaszczepienia w tych mózgach żelaznej woli do czynu społecznego zależy cała nasza przyszłość historyczna.

Wy tę myśl i ten czyn w narodzie wykrzesać macie!

Jako przyszły nauczyciel, kształcąc przywódców duchowych narodu, jako przyszły lekarz, dbając o tężyznę fizyczną narodu, jako przyszły prawnik, szerząc praworządność w narodzie i poczucie obowiązku społecznego, jako przyszły inżynier, niszcząc smutne pojęcie świata o polskich drogach i mostach, czy też jako duchowny, utrwalając niezłomne zasady etyki i wierzeń chrześcijańskich i dbając także o dobro materjalne swych dusz — zawsze i wszędzie niechaj gwiazdą przewodnią będzie Ci myśl, że każdy celowy wysiłek twego mózgu i twych mięśni ma być podjęty pod szczytnem naszem hasłem: „Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały!”

Małem przygotowaniem do tej przyszłej pracy pionera kultury polskiej niechaj będzie artykuł waszego kolegi w numerze 10-ym roku zeszłego, w którym bardzo trafnie wypowiada swoje myśli o owocnej pracy oświatowej ucznia polskiej szkoły średniej podczas wakacji, spędzonych na wsi.

Na temat tej pożytecznej pracy oświatowej, na temat organizacji celowej naszego życia gospodarczego, stanowiącego o majątku narodowym, na temat rozwoju siły fizycznej narodu — będziemy odtąd częściej pisali i na zebraniach naszych mówili.

A może z tej naszej szkoły kiedyś wyjdzie jaki mąż opatrznościowy, który idąc torami prałata Piotra Wawrzyniaka, organizatora życia gospodarczego na ziemiach zachodnich Polski, wskaże Polsce nowe drogi rozwoju gospodarczego.

A może wyjdzie jaki wielki organizator oświaty ludowej na modłę duńską, który w ciemnej wsi polskiej rozpali pochodnię myśli społecznej.

A może... I tych możliwości jest tysiąc!

Naród nasz jest zdolny, ma dużo utajonej siły społecznej w sobie, bo w najbliższem sąsiedztwie z antyspołecznemi ideami wschodnich sąsiadów w ciężkich warunkach zachowuje ład społeczny u siebie i dziś nawet tej wielkiej Anglji świeci przykładem karności społecznej.

A więc — do pracy!

Józef Jentsch,
kurator „Filarecji”.

Nad płytą Nieznanego Żołnierza.

Tu leży żołnierz.... Tu pod śmierci głazem,
W sercu stolicy leży żołniesz szary,
Miłość ojczyzny wiodła go na mary,
Miłość ojczyzny była mu rozkazem,
I iść kazała pod krwawe sztandary.

A choć umierał — choć mu pierś przebodła
Moskiewska kula, wierzył, że w ramiona
Weźmie go ziemia jego wyzwolona,
Bo siła wraża niska jest i podła,
A ziemia polska krwią ich uświęcona.

I konał duchem wolny — niezawisły,
A gdy ostatnie Bogu słał westchnienie —
Cudowne mu się stało objawienie,
I po raz pierwszy śnił mu się Cud Wisły,
Śniła się wolność i kraju zbawienie.

Krysia.

BAJKA.

Było to bardzo, bardzo dawno.

W tym czasie nie był jeszcze rok podzielony na cztery następujące po sobie kolejno pory, tylko cała ziemia rozgraniczona była na cztery wielkie krainy, w jednej z nich panowała wieczna wiosna, w drugiej lato, a w trzeciej jesień; tylko nie taka, jak to się teraz u nas zdarza: zasępiona, nachmurzona, płaczliwa i zakatarzona. Nie! Tamta jesień nie zdążyła się jeszcze zestarzeć, była zawsze jasna, wesoła, uśmiechnięta słonecznym promieniem, malująca krasą jabłka w sadach, wyzłacająca dusze ludziom, zabawiająca się w wolnych chwilach przędzeniem srebrnych nitek babiego lata, które potem na powiew wietrzyka swawolnie puszczała, aby leciały hen—daleko, wysoko, przez rozsłonecznione, błękitne przestworza.

Dopiero po za granicami państwa jesieni, daleko, za dziesiątą rzeką, za dwudziestą górą, odgrodzona od reszty świata

fortecami ze zwałów skalistych, pełnych przepaści bezdennych, zdradliwych rozpadlin i stromych urwisk, za palisadami z lodowych sopli, znajdowała się biała kraina zimy.

W wielkim parku-lesie iglastym, w cudnym lodowym pałacu, co lustrzanych sal tysiąc, na miljonie kolumn podpartych, posiadał, mieszkała królewna Zima.

Młoda to jeszcze była osoba, i byłaby bieda, gdyby królewna naprawdę musiała rządzić; ale mądry Bóg, urządzając świat przewidział to, i królewna nie błądziła, jak w lesie, wśród trudności finansowych, nie popełniała niesprawiedliwości na sądach względem swych poddanych, a to poprostu dlatego, że kraina jej była niezamieszkana przez ludzi. Dzięki temu też miała królewna Zima dużo wolnego czasu na tańczenie po śliskich posadzkach sal swego cud-pałacu, na budowanie zamków z małych lodowych kostek, na spacery i przejażdżki.

Jej obsługę stanowiły maleńkie Śnieżki-tancerki i wierne wiatry północne, które oprócz służby dworskiej były jeszcze obrońcami ojczyzny. Radość przenikała kawałek lodu, stanowiący serce królewny, gdy patrzyła na bufce dzielnych wiatrów północnych pod dowództwem sędziwego hetmana Mroza. One strażowały na rubieżach państwa, one urządzały dla królewny wielkie rewje i manewry, na których z zapamiętaniem harcowały na skrzydlatych koniach po rozległych śnieżnych błoniach, z nich wreszcie składała się gwardja przyboczna królewny, utrzymująca wartę przy pałacu i towarzysząca jej zawsze dla parady.

W tych to gwardyjskich rycerzy otoczeniu lubiła królewna chodzić na przechadzkę do swego pałacowego parku.

Ślicznie tu było. Ziemia cała i drzewa pootulane były miękkim śniegiem, jakby białą z łabędzich puchów szubą. Cudnie od tej bieli odbijała zieleń igliwia, obsypana srebrnemi szronami, i miedzianą czerwoność lub czerń pni, co, niby kolumny biało-zielone, sklepienie podpierały. W uroczych zakątkach parku wznosiły się lekkie, delikatne, koronkowe, niby seraje Wschodu, altanki o ścianach ze mgły zamrożonej, lub masywne, ciężkie niby teutońskie burgi altany-pawilony z grubych tafli i słupów lodowych zbudowane.

W krainie królewny słońce świeciło. Nie było również dnia i nocy, a właściwie było to wieczne szarawe świtanie zimo-

wego poranku. Zato co jakiś czas rozbłyskała na niebie przepyszna zorza. Była to jakby tęcza, ale sto razy od tęczy piękniejsza i sto razy więcej przenajpiękniejszych, dziś już nieznanych barw zawierająca. Przy takiej iluminacji park królewny Zimy stawał się krainą czarów, stawał się tak piękny, że gdyby się tam człowiek znalazł, to z radości odrazuby umarł.

Bo cała biel poczynała nagle płonąć, nie przestając bynajmniej być bielą. Śniegowe puchy takie rozsiewały blaski, takiemi paliły się ogniami, że oślepnąć było można. Barwy grały, mieniły się, błyszczały, a wszystko na niepokalanie białem tle. Wyglądało to, jakbyś sułtańskich garść djamentów na białą rzucił suknię balową.

A królewna przechadzała się wśród tych cudności w otoczeniu swych wiernych gwardzistów i czuła się szczęśliwą aż do najwyższego stopnia w głębi swego lodowego serduszka.

I tak byłoby może pozostało aż do dnia dzisiejszego, gdyby nie zaszedł pewien wypadek, który stał się powodem zburzenia dawnego porządku . . . .
. . . .

Pewnego dnia słońce, udające się właśnie na spoczynek, ujrzało na północnych granicach jesieni coś całkiem dla siebie nowego. Na szczycie jednej z gór, stanowiących forty graniczne państwa królewny Zimy, ujrzało słońce — człowieka. Jak słońce słońcem, nigdy tam ludzkiej istoty nie widziało, więc się zatrzymało nawet na chwilę, ocknęło z morzącej je senności i popatrzyło szeroko otwartemi ze zdziwienia oczyma na dziwaka, co się tam, gdzie ono nie dochodzi, zapuszcza.

Tymczasem młody chłopak z węzełkiem na kiju podróżnym stał zwrócony twarzą do słońca i patrzył. Przed nim układał się do snu kraj, zalany czerwonem światłem zachodu. Pełzały już tu i ówdzie długie, fioletowe cienie i coraz stawało się ciemniej. Wreszcie słońce zapadło; w oknach domów połyskiwać zaczęły światła, dochodziły odgłosy życia zasypiającego, poryki bydła i rżenie koni z obór i stajen, gdzieś skrzypnął żóraw, gdzieś pies zaszczeknął; skądś-inąd zajękła fujarka.

Za plecami chłopca poszarpane głowy, urwiska, olbrzymie spiętrzone złomy i omglone przepaście. Jakiś ziąb wiał mu w plecy;

obrócił się. Daleko, daleko — coś, jakby barwny odblask na niebie. .

Przed chłopcem stanęły Życie i Śmierć.

— Nie idź tam, wracaj do mnie, do domu — mówi Życie.

Śmierć nic nie mówi, tylko wyszczerza doń swe żółte zęby i wpatruje się weń uparcie swemi pustemi oczodołami.

— A odblask na niebie? — pyta w chłopcu Ciekawość.

— Nie pójdę tam... Wrócę do domu... — mówi chłopiec, a jednocześnie schodzi w przepaść, leżącą już na terytorjum krainy Zimy . . . .
. . . .

— I gdzież ten człowiek? — pyta niecierpliwie królewna posłańca-wiatra.

— Wiozą go, Najjaśniejsza Pani. Jest nieżywy, zmarzł — raportuje służbiście wyprężony rycerz.

Jakoż i przywieźli go niedługo.

Królewna patrzyła na stężałe, jak marmur, ciało chłopca, na jego czarne oczy, ze zgrozą w przestrzeń wpatrzone, na jego kruczą, bujną czuprynę i doznawała jakichś dziwnych uczuć. Żałowała, że umarł — nic się od niego nie dowie.

Rozkazała złożyć go w jednej z sal na śnieżno - lodowem łożu, oddaliła służbę i, siadłszy przy zmarzniętym, wpatrywała się weń dalej. Skąd on być może? co jest *tam*, skąd on przyszedł? Królewna nagle pochyla się i całuje jego stężałe, zsiniałe wargi ze wzruszeniem.

A potem miała widzenie.

Majaczyły jej się jakieś lasy — lasy zielone na brzegu lazurowego morza, pod błękitnem niebem, po którem złota kula się toczy, blaski rozrzucając; jakieś łąki zielone, przetkane kwiatów miljonem o tysiącu barw; zaszumiał jej złoty łan zbóż, makami, chabrami przybranych; zadzwonił jej w uchu śpiew dziewczęcia, za gąski białemi idącego i huknął parobka okrzyk „da dana!” z weselnej izby. Śnił jej się dzień złocisty, radością napełniający duszę, i noc granatowa z mrugających oczu gwiazd miljardem.

I dziwne tęsknoty ogarnęły królewnę Zimę. Znudziły jej się Śnieżki-tancerki, park przestał się podobać i wojsk rewje sprzykrzyły. Aż raz na audjencji rzekła do hetmana Mroza:

— Szykuj się, hetmanie, do drogi!

— ?

— Pojedziemy do ludzi, za naszych pól śnieżnych granice, gdzie zieleń miast śniegu się ściele, gdzie zorza barwna na ziemi miast na niebie świeci, gdzie są tacy chłopcy, jak ten, co tu umarł!...

Napróżno stary hetman tłomaczył i przekładał królewnie, że ich tam nie przyjmą gościnnie; że nie wolno przekraczać naznaczonych granic. Królewna rozkazała stanowczo gotowić hufce i naznaczyła czas wyruszenia.

Zasępiły się marsowo wiatry północne, opatrzyły swe zbroice i koni rynsztunki, chciały pokazać światu, kim są. Aż ruszyły przy blasku zorzy, a na czele drużyn bojowych stanęła razem z Mrozem i królewna. Przelecieli rozległe błonia śniegowe, przeniosły ich skrzydlate rumaki przez przepaście i szczyty gór pogranicznych, uderzyli rozgłośnie w surmy i rogi i ławą na państwo jesieni runęli . . . .
. . . .

Bardzo się siwy w niebie Bóg zgniewał. Ta warjatka Zima narobiła galimatjasu w całym świecie. Pomarzły kwiaty, motyle, zwierzęta, lodem pozakuwały się lazurowe morza i szumiące potoki, śniegiem zieleń pokryta. Gdy zima zrozumiała, że tam, gdzie ona przyjdzie — przychodzi za nią śmierć, zrazu tem się zasmuciła, ale potem wzięła w niej górę pycha, że — co to ona! — jaka to ona potężna! — i jęła hulać!

— Ale dosyć tego! — łupnął pięścią w stół Pan Bóg. — Zwołać mi zaraz parlament niebieski! — rozkazał dyżurnemu aniołkowi.—Trzeba przeprowadzić reformę, trzeba to jakoś załatwić. Ale jak?.. Jeśli ją wpakują z powrotem do jej lodowej dziury—tu Pan Bóg z przyjemnością spojrzał po swym rajskim gabinecie, z daleko większym, niż pałac królewny Zimy, przepychem urządzonym,—to jednak ona już poznała drogę i będzie mi ciągle psocić. A zadrogoby kosztowało utrzymywać pułk aniołów do pilnowania tej idjotki... — I rozstrzygnął Pan Bóg sprawę tak, jak dziś ona stoi.

Tylko się już pory roku zestarzały i przeto nie każda, i nie zawsze, spełnia należycie swe obowiązki.

T. B.

Z teki Krysi.

W GWIAZDACH.

Chciałabym w złotych gwiazdach spłonąć cichą nocą,
Wśród niebios rozmodlonych, błękitnych ołtarzy,
Wśród oparów rozsnutych jak dym z trybularzy,
Spłonąć żarem mych uczuć i tęsknot niemocą.
        Chciałabym spłonąć w ciszy milczących przestworzy
        Za wszystkie bóle ziemi, ofiary, cierpienia,
        Ulecieć nocą w tchnieniu pierwszego westchnienia
        W ofiarne gwiazd płomienie — w wielki kościół Boży.

SERCE DZWONU.

Była noc ciemna — burza szalała —
Wichura biła w ściany dzwonnicy,
Szarpała dzwonem — za mury rwała,
[illegible] drżało w rytm nawałnicy.
        Silniejszy wicher porwał za sznury,
        W tem dzwon się ozwał i pieśń swą smętną
        Rzucił ku niebu w skłębione chmury,
        Swą pieśń ogromną, silną, namiętną —
I zcichła burza — grom się zatrzymał —
I błyskawice wszystkie pogasły,
Srogie się niebios wrota zatrzasły,
I wicher szaleć już nie zaczynał.
        Wtedy zwycięzka nad nawałnicą
        Pieśń gdzieś skonała w tryumfie mężnym,
        I cichość stała się nad dzwonnicą —
        To serce w hymnie pękło potężnym.

PIEŚŃ ŁABĘDZIA.

Gdy biały łabędź, w blaskach księżyca,
Kona na cichej jeziora toni,
Jeszcze w bolesnym szlochu agonji,
Świat cały pieśnią swoją zachwyca.
        Jeśli przez całe życie, o Panie,
        Nie stworzę dzieła, godnego chwały,
        Niech choć wybuchnie, jak hymn wspaniały,
        Moje ofiarne, ciche konanie.



Nasza „TEKA MYŚLIWSKA".

LEGENDA.

A słońce weszło jakieś łzawe, drżące,
Poprzez mgły lekkie rozrzuciło brzaski,
Coś, jakby świetlne pochodnie płonące,
Rzuciło światła na ciemnych gór maski.

A ponad niemi wielki, legendarny
Wysoko stoi, niedostępny, dumny
Giewont skalisty, jakby w mgiełki parny,
A jakiś zimny, ma sobie coś z trumny.

Bo w środku niego grota granitowa
Szkli się od rosy, co spadła na ściany.
Gdy ciemno, głucho, czasami podkowa
Brzęknie i wiatrem zniknie odgłos gnany.

Albo ostroga wydaje dźwięk głuchy,
Czasami błyśnie tylko kask złocisty,
Żali to jacy wojowce, pół-duchy?

I kiedy człowiek bez grzechu i czysty
Wejdzie przypadkiem, kiedy błyśnie słońce
Bez wiatru, cisza, jakaś dziwnie głucha,
Szumi i dzwoni na smrekach bez końca,
Zobaczy wtedy jak ze środka bucha

Płomień kaganków i odblask stalowy,
Rosa się mieni jak perły, rzęsiście.
Zdumiony klękasz i uchylasz głowy,
Bo jakoś dziwnie tu i uroczyście.

W srebrzystych zbrojach leżą rycerze,
Przy żłobach cicho stoją przy nich konie,
Na podjum skalnem anioł ich tu strzeże
I cisza, cisza, jakiś smutek wionie.

Lecz nagle wiater, co powstał gdzieś z dala,
Napędza tuman sniegowej zamieci —
Na zimnych skałach tylko śnieg się wala,
Pod nami przepaść w nieskończoność leci.

— — — — — — — — — —

To wszystko gazda mnie kiedyś na halach,
Kiedy zmęczony w chacie spoczywałem,
Gadał, gdy wieczór już stawał w opalach,
A ja go dziwnie wzruszony słuahałem;

Patrząc na smreki, na zachód, na góry,
Na pyszne hale, co u nóg się słały,
Zwolna ze wschodu zachodził cień bury,
Gdy wszystkie w cieniu i we mgiełkach skały

Myślą, że w sercach naszych teraz drzemią
Owi w legendach osnuci rycerze,
Obrońcy śpiący, a czujni nad ziemią
Nad tą Ojczyzną, którą nam Bóg strzeże,

Aby się zbudzić w jej krytycznej chwili,
Aby ją bronić przed wrogów nawałą
W sile i męstwie swe ręce umyli,
Aby odpierać wrogów piersi skałą.

Tak to myślałem, mając w dole skały,
Nad sobą niebo czarne i gwiaździste,
Wzniosły mnie w gwiazdy te bajki Sabały,
Jak śnieg tatrzański i białe i czyste.

Es-Ki.

PROTOKÓŁ

Walnego Jesiennego Zebrania K. M. „Filarecja" z dnia 18-go września 1926 r.

Zebranie zagaił kol. Stanisław Stępniewicz, proponując następujący porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego zebrania. 3. Odczytanie projekta zmian Statutu. 4. Wybory do: a) Zarządu Koła. b) Komisji Rewizyjnej. c) Sądu Koleżeńskiego. 5. Wolne wnioski.

Zebrani porządek dzienny przyjęli. Przewodniczącym zebrania wybrano jednogłośnie kol. Stępniewicza Stanisława, który zaczął odczytywać punkty Statutu, zaznaczając zmiany, jakie zaprojektowali koledzy: Myśliwski Hieronim, Wojciechowski Medard i Stępniewicz Stanisław. Zebrani projekt przyjęli. Najważniejsze ze zmian są: członkami Koła są uczniowie klas VI-ej, VII-ej i VIII-ej; zmniej-

szenie liczby członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej; odrzucenie Komisji Statutowej; utworzenie, zamiast dawnego Wydziału Sądowego, Sądu Koleżeńskiego; określenie kompetencji Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.

Z kolei przewodniczący przeprowadził wybory prezesa Koła. Zebrani, przez tajne głosowanie, wybrali prezesem z pośród 5-ciu kandydatòw (kol.: Myśliwski Hieronim, Klochowicz Al., Mieszkowski Jan, Konarski Stan. i Godziszewski Henryk) kol. Myśliwskiego H. kl. VIII (21 głosów), który wybór przyjął, prosząc, aby dalsze kierownictwo obradami kontynuował kol. Stępniewicz. Przewodniczący zarządził 5-cio minutową przerwę, w czasie której kol. prezes miał ułożyć listę członków Zarządu. Po przerwie kol. prezes odczytał listę, proponując następujący skład Zarządu: prezes — kol. Myśliwski H., klasa VIII, wice-prezes — kol. Konarski Stanisław, kl. VIII, sekretarz — kol. Bołdok Tadeusz, kl. VII, skarbnik — kol. Prendowski Mieczysław, kl. V[illegible]ospodarz — kol. Bierzyński Franciszek, kl. VIII. Zebrani na proponowany Zarząd zgodzili się. Z kolei odbyły się wybory do Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego. Do Komisji Rewizyjnej weszli kol.: Kozłowski Piotr, kl. VI, Luciak Zdzisław, kl. VIII, i Maj Jan, kl. VIII. Do Sądu Koleżeńskiego — kol. Wojciechowski Medard, kl. VIII, Wojciechowski Zygmunt kl. VIII i Kieszkowski Roman, klasa VII.

W wolnych wnioskach uchwalono składkę miesięczną na m-c wrzesień w wysokości 50 gr., a na następne w wysokości 80 gr. Składkę należy zapłacić w przeciągu 5-ciu pierwszych dni każdego miesiąca. Polecono kol. Stępniewiczowi zwołanie Walnego Zebrania celem uzyskania absolutorjum dla byłego Zarządu. Na tem zebranie zakończono.

Zebranie odbyło się przy obecności 43 członków. Sekretarzował kol. Luciak Zdzisław kl. VIII, assesorami byli kol.: Prendowski Miecz., kl. VIII i Wojciechowski Z. kl. VIII.

Przewodniczący: *(—) St. Stępniewicz.*

Sekretarz zebrania: *(—) Z. Luciak.*

Radom, dnia 21.IX-1926 r.

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu Koła Rodzicielskiego przy Gimnazjum Państw. im. Kochanowskiego za r. 1925-26.

18-go października 1925 roku przy licznym udziale Rodziców (156 osób) odbyło się ogólne zebranie Członków Koła. Na zebraniu tem wysłuchano i zatwierdzono sprawozdanie z działalności Zaaządu Koła od chwili organizacji Koła, t j. od dnia 2 lutego 1925, oraz projekt budżetu na rok szkolny 1925/26 w sumach następujących:

Przychód: 1) ze składek członkowskich 6500 zł., 2) z imprez i ofiar 1000 zł., 3) z opłat za egzaminy 450 zł. — łącznie 7950 złotych.

Rozchód: 1) na orkiestrę uczniowską 3000 zł., 2) na akcję dożywiania 1000 zł, 3) na sekcję hygjeniczną 1000 zł., 4) na zasiłek dla Filarety 250 zł., 5) na nagrody konkursowe 100 zł., 6) na pomoce naukowe, inwęntarz i inne wydatki 1609 zł. 90 gr., 7) na pokrycie deficytu z roku 1924/25 — 804 zł. 10 gr.—łącznie 7960 zł.

Z wykonania powyższego preliminarza okazuje się, że mając na względzie stan kasy Koła w dniu 1 października 1926 r., wpływy w roku sprawozdawczym dosięgły zaledwie sumy 5192 zł., wydatki w niektórych pozycjach znacznie przekroczyły sumy budżetowe, w niektórych zaś zrobiono niewielkie oszczędności, a mianowicie: w roku sprawozdawczym faktycznie wydatkowano: 1) na orkiestrę uczniowską 3768 zł. 40. gr., 2) na akcję dożywiania 400 zł. gotówką i 87 zł. 90 gr. w materjałach (np. reperacja kotła i t.p.) łącznie 487 zł. 90 gr., 3) na sekcję hygieniczną 2123 zł. (w tej sumie 1950 zł. na kolonje letnie) 4) na nagrody konkursowe 30 zł., 5) na zasiłek dla Filarety 250 zł., 6) na pomoce naukowe, inwentarz i inne 797 zł. 55 gr. wobec czego zeszłoroczny deficyt wzrósł do sumy 2264 złotych. Niech nam wolno będzie zauważyć, że jedynem źródłem deficytów zarówno zeszłorocznego jak i obecnie ujawnionego, są zaległości w opłacaniu składek członkowskich i zwrócić się z gorącem wezwaniem do wszystkich Rodziców, ażeby zaległości były wyrównane, a nowych zaległości nie tworzono. 20 zł. na rok nie

jest wszak suma taka, na jaką nie byłby w stanie zdobyć się budżet najskromniejszy nawet, zwłaszcza w porównaniu z wydatkami na dziecko, kształcone w prywatnych zakładach naukowych. W budżecie na rok bieżący Zarząd stawia na pokrycie zaległości w opłacie składek członkowskich sumę 2000 zł. z tem głębokiem przeświadczeniem, że suma ta istotnie wpłynie i że rodzice jako członkowie Koła nie dopuszczą do uniemożliwienia dalszego prowadzenia niezmiernie dla ich dzieci pożytecznej instytucji. Na rok bieżący Zarząd proponuje przyjęcie preliminarza dochodów i rozchodów w sumie 8350 złotych w pozycjach niżej wyszczególnionych. Od początku swej działalności Zarząd Koła w miarę możności kompletuje niezbędny dla działalności Koła inwentarz, a więc w roku 1924/25 nabyto: 1) 8 szaf za 480 zł., 2) dwie szafki do gabinetu lekarskiego za 50 zł., 3) kozetkę do gabinetu lekarskiego za 100 zł., 4) 15 stolików i 30 tablic za 540 zł., 5) maszyna do pisania za 750 zł. W roku sprawozdawczym nabyto: 1) 9 instrumentów muzycznych (flet, 2 klarnety, 2 barytony i 2 alty) za 1900 zł., 2) nuty za 61 zł., 3) pulpity za 225 zł., 4) szafę na instrumenty za 250 zł., 5) drobny inwentarz dla akcji dożywiania za 200 zł. i dla sekcji hygienicznej za 170 zł. W ten sposób dotychczasowy majątek Koła w ruchomościach, podług ceny nabycia, wynosi już względnie poważną sumę 4726 zł.

W roku sprawozdawczym Zarząd Koła składał się z 20 osób, mianowicie w skład Zarządu wchodzili: pp. Borowska, Burzyńska, Czarnecki, Chyżewski, dyr. Egiejman, ks. Ekiert, Gantner, Gierulewicz, Glogier, Hass, Kibalenko, Krzyżanowska, B. Markowski, dr. St. Markowski, Palmrich, Rogowski, Strzeszewska, Uchański, Wojciechowska, Zwolski. Prezesem Zarządu był p. M. Glogier, zastępcą prezesa p. Palmrich, skarbnikiem p. Rogowski, sekretarzem p. Czarnecki, delegatem do Rady Nauczycielskiej p. dr. Markowski, zastępcą delegata p. B. Markowski. Zarząd odbył w roku sprawozdawczym 19 posiedzeń, przeważnie w pełnym składzie osobistym; zebrań rodzicielskich klasowych odbyło się pięć pod przewodnictwem w kl. I p. Kibalenko, w kl. II p. Gantnera, w kl. III p. Palmricha, w kl. IV p. Rogowskiego, w kl. V p. B. Markowskiego, w kl. VI p. Uchańskiego, w kl. VII p. Wojciechowskiej i w kl. VIII p. Czarneckiego.

Prace Zarządu miały swój wyraz w działalności poszczególnych sekcyj, w rodzicielskich zebraniach klasowych i w zebraniach Zarządu, na których rozważano cały szereg spraw z biegiem życia młodzieży szkolnej związanych

Dzięki stałej, a niezmiernie życzliwej współpracy Zarządu Koła z Dyrekcją Gimnazjum, bardzo wiele słusznych żądań rodziców zostało uwzględnione odręcznie, inne postulaty, przekraczające zakres kompetencji miejscowej władzy szkolnej, służyły Dyrekcji Gimnazjum jako materjał dla odnośnych przedstawień.

Z konkretnych rezultatów działalności Zarządu Koła w roku sprawozdawczym zaznaczyć należy:

1) zaprowadzenie dzienników szkolnych, które bądź co bądź są ważnym zaczątkiem stałej nici porozumiewawczej pomiędzy domem i szkołą.

2) Przeprowadzenie przez sekcję hygjeniczną w okresie od 15 września 1925 do 15 czerwca 1926 r. dożywiania niezamożnej młodzieży szkolnej. 40 chłopców zakwalifikowanych przez Dyrekcję Gimnazjnm korzystało bezpłatnie z gorących śniadań, składających się z kubka kawy, kakao lub mleka i dużej bułki. Ogółem koszt akcji dożywiania wyniósł 1833 zł. 26 gr. Na tę akcję uzyskano zasiłki: Sejmiku Pow. Radom w sumie 800 zł., Związku Ziemian w sumie 500 zł. i Województwa Wydz. Op. Sp. w sumie 150. Akcją kierowała z całem poświęceniem i energją p. starościna Strzeszewska przy współudziale uproszonych pań.

3) Urządzenie przez też sekcję hygjeniczną kolonji letniej w Rajcu, w której 16 chłopców Gimnazjum przepędziło bezpłatnie letnie miesiące (od 22 czerwca do 25 sierpnia 1926 r.) z dużym pożytkiem dla zdrowia. Koszt kolonji wyniósł 1950 zł. Dzielną kierowniczką całej akcji na miejscu była p. Prokopczykowa.

4) Czynny udział niektórych członków Zarządu (pp. B. Markowski, Uchański, Borowska) w wycieczkach szkolnych.

5) Zorganizowanie orkiestry uczniowskiej, która pod energicznem kierownictwem p. St. Piątka już na akcie uroczystym zakończenia roku szkolnego miała sposobność poraz pierwszy się produkować, a która niewątpliwie rokuje duże nadzieje, jako czynnik wychowawczy.

Ponieważ praktykowane dotąd rodzicielskie zebrania klasowe nie dawały pola do szerszego ujęcia i potraktowania wielkiego znaczenia problemu współdziałania domu ze szkołą i ponieważ oddawna uznana za dojrzałą myśl łącznej pracy istniejących w Radomiu Kół Rodzicielskich nie dawała się w dotychczasowych warunkach w życie wprowadzić, postanowiono zorganizować perjodyczne odczyty dyskusyjne na tematy wychowawcze i na tym terenie dążyć do połączenia akcji pokrewnych Kół Rodzicielskich w kierunku odpowiedniego zorganizowania opieki nad młodzieżą poza szkołą i pogłębienia ogólnych podstaw wychowania w domu i szkole.

12 czerwca r. b. odbył się pierwszy taki odczyt członka Zarządu p. Burzyńskiej na temat „Dom i szkoła" i wówczas już rzucono szereg tematów, które staną na porządku dziennym dalszych odczytów dyskusyjnych.

Budżet na rok szkolny 1926/27.

DOCHODY:

Składki	6000 zł.
Egzaminy	350 „
Zaległe z roku 25/26	2000 „
	8000 zł.

WYDATKI:

1) Deficyt z lat ubiegłych	3104 zł.
2) Orkiestra	1500 „
3) Dożywianie i Sekcja Hyg.	3000 „
4) Nagrody za prace	100 „
5) Zasiłki:	
„Filareta"	300 „
Harcerstwo	100 „
Sodalicja	100 „
Filarecja	100 „
6) Różne drobne	46 „
	8350 zł.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Józef Jentsch** — Radom, pl. 3 Maja 1

— Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki. —